

Wiktor Steffen

Na marginesie "Słownika gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur"

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1-4, 89-94

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiktor Steffen
Na marginesie
„Słownika gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur”*

Zanim wglębilem się w lekturę 1 tomu *Słownika gwar* rzuciła mi się w oczy ogromna liczba cytatów dokumentujących i ilustrujących znaczenie i funkcję gramatyczną zamieszczonych haseł. Co skłoniło autorki *Słownika* do tak obfitej dokumentacji, dowiadujemy się z wyjaśnienia na 61 stronie obszernego i bardzo pożytecznego wstępu. Czytamy tam: „Rola cytatów w naszym *Słowniku* jest chyba większa niż w innych, a to dlatego, że SGOWM ma do spełnienia pewne dodatkowe, sobie tylko właściwe zadanie. Ma mianowicie utrwalić na zawsze polszczyznę, którą mówili Polacy Ostródzkiego, Warmii i Mazur i którą — mimo najtrudniejszych warunków historycznych — zachowali aż do naszych czasów. Zadanie to jest tym donioślejsze, że -- skutkiem powojennych migracji większość dawnych mieszkańców tej ziemi się rozproszyła, a wraz z nimi rozplynęła się i nie jest już dzisiaj badawczo uchwytana ich dawna rodzinna mowa”. Tak więc pierwsze lata powojenne stanowią najciemniejszą plamę w całej historii polskich ziem Ostródzkiego, Warmii i Mazur. Polska ludność autochtoniczna mocno już przetrzebiona działaniami wojennymi spotkała się z kompletnym niezrozumieniem nowych władz i społeczeństwa. Paniczny strach przed jutrem pędził przywiązanych do swej ziemi ludzi, na oślep, na zachód. Jako rodowity Warmiak patrzyłem bezsilny, z dala, na to, co się wówczas dokonywało na mojej rodzinnej ziemi. W obecnym czasie zmierzającym do prawdy i szczerości znajdzie się chyba historyk, który na podstawie dokumentów wyjaśni, kto ponosi winę za stosowanie w pierwszych latach po wojnie różnych barw walki z ludnością autochtoniczną na Warmii i Mazurach, i kto swymi nieobliczalnymi poczynaniami wywołał wielki exodus wypróbowanych wiekami obrońców mowy polskiej na zachód, wciskając ich we wrogie nam szeregi Hupki i Czai.

Wobec takiego spustoszenia gwar na odzyskanych ziemiach północno-wschodnich samo podjęcie pracy nad skatalogowaniem i opracowaniem tego, co się jeszcze z nich zachowało, jest nie tylko pochwałą godnym przedsięwzięciem z punktu widzenia naszej nauki, ale także realnym czynem patriotycznym, umacniającym nasze odwieczne prawa do odzyskanych ziem na północy naszej ojczyzny. Ale tu nasuwa się od razu pytanie: na jakich tedy źródłach lub dokumentach można oprzeć rekonstrukcję gwar ostródzko-warmińsko-mazurskich, skoro teren jest już niemal zupełnie ogołocony z ludności tubylczej, która pamiętałaby gwary polskie istniejące tam do końca II wojny światowej. Na 35 stronie wstępu do *Słownika* autorki ujawniają nam swoje źródła: podstawą *Słownika* są przede wszystkim zapisy zrobione w terenie w latach 1950—1953 przez Zespół Dialektologiczny przy Katedrze Języka Polskiego UW pod kierunkiem prof. W. Doroszewskiego i prof. H. Konecznej. W tym zespole obok pracowników doświadczonych wielki udział mieli także studenci, magistranci polonistyki bez pełnego przygotowania językowego, a szczególnie dialektologicznego, bez żadnego doświadczenia w bada-

* *Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur* opracowany przez Pracownię Słownika Gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur Zakładu Językoznawstwa w Warszawie pod redakcją Zofii Stamirowskiej. Tom 1. A—C. Ossolineum, Wrocław 1987, 404 ss.

niach terenowych. Stąd bogaty materiał zebrany na wyprawach po Ostródzkim, Warmii i Mazurach jest nierównomierny, bardzo różnej wartości, często bałamutny i niezrozumiały. W normalnych warunkach naukowiec pracujący nad *Słownikiem* musiałby wracać na tereny Warmii i Mazur i na miejscu sprawdzać zawile i nieudolne zapisy. Autorki *Słownika* nie miały takich możliwości, bo dzisiaj autochtonów znających te gwary już się tam nie znajdzie. Trzeba było cierpliwie analizować zagmatwane wypowiedzi informatorów, wyluskiwać z nich właściwą treść, odrzucać wypowiedzi błędne i kontrowersyjne w poszczególnych wypadkach. Trzeba było szukać wyjaśnienia spornych kwestii w źródłach pomocniczych, których zestaw autorki *Słownika* skrętnie i skrupulatnie zebrały w rozdziale o podstawie materiałowej i ogólnej koncepcji na s. 35 i nn. wspomnianego już wstępu. Najważniejsze z nich to *Dialekty polskie Prus Wschodnich* K. Nitscha (1907) i wydawane przez niego teksty gwarowe, *Kiermasy na Warmii* ks. W. Barczewskiego, wyd. IV z r. 1923, *Język polski Warmii* (1938) A. Steffena. Są to prace, na których w pełni można polegać, chociaż sporadycznie trafiają się i tam drobne pomyłki. Do tej kategorii prac zaliczyłbym także nie opublikowany słownik K. Frenszkowskiego z jego rodzinnej wsi Tuławki, mimo że jego przykłady brzmią często sztucznie, a nawet naiwnie. Ale same hasła przez niego zanotowane zasługują moim zdaniem na uwagę. Materiały te uzupełniają w pewnym stopniu doskonale teksty nagrane w około 20 wsiach przez Pracownię Archiwizacji Gwar UAM. Dla poznania słownictwa ostródzko-warمیńsko-mazurskiego wyzyskały autorki *Słownika* także liczne zbiory XIX- i XX-wiecznych pieśni nagranych po r. 1945 przez pracowników Instytutu Sztuki PAN i inne wcześniejsze zbiory. Pieśni nie wnoszą rewelacji do badań nad słownictwem gwarowym. Masa z nich nie jest nawet pochodzenia lokalnego i ma charakter raczej ogólnopolski. Odnosi się to zwłaszcza do pieśni religijnych, masowo importowanych na tereny Warmii i Mazur. Jest charakterystyczne, że słownictwo tych pieśni, śpiewanych nieomal co dzień, niełatwo wchodzi do skarbcza gwarowego danych terenów. Przykładów jest bardzo dużo, ale przytoczę tylko jeden. W znanej powszechnie pieśni Kochanowskiego „Kto się w opiekę odda Panu swemu” druga zwrotka rozpoczyna się słowami: „Ciebie on z łowczych obieży wyzuje”. Mimo że gremialnie ją śpiewano nie tylko w kościołach, lecz często także w pobożnych rodzinach, żaden Warmiak nie wiedział dokładnie, co znaczą słowa „z łowczych obieży wyzuć”, domyślał się jedynie, że chodzi tu o uwolnienie od niebezpieczeństwa. Żadne też z tych trzech słów nie zostało przyjęte do gwary warمیńskiej. Tak więc z pieśni ludowych, jako źródła wiadomości o słownictwie gwary, można korzystać jedynie, jeżeli wiadomo, że pieśń powstała rzeczywiście na danym terenie lub jeżeli inne źródła potwierdzają charakter jej słownictwa.

Wymieniłem tu jedynie najważniejsze źródła, z których korzystały autorki *Słownika*. Ale poza nimi przestudiowały one mnóstwo szczegółowych studiów i przyczynków odnoszących się do słownictwa omawianych gwar lub do nich nawiązujących. Samo zestawienie tych źródeł na s. 65 i nn. stanowi ogromną pomoc dla badaczy zajmujących się gwarami północnej Polski i zasługuje na szczególne uznanie. Ułatwi ono dalsze studia nad tymi dialektami.

Czy mimo ogromnej troskliwości i wielkiego wysiłku badawczego zdołały autorki *Słownika* w pełni odtworzyć słownictwo ostródzko-warمیńsko-mazurskie? Na pewno nie! To było zupełnie niemożliwe w obecnych warunkach. O wynikach zdecydowały w najwyższym stopniu nieumiejętnie przeprowadzone przed laty badania terenowe, powierzone nie przygotowanym do tego osobom, które nieraz beztrząsco przyjmowały za dobrą monetę nieudolne, a nawet bezsensowne wypowiedzi informatorów, nie notując nawet, do czego się one odnoszą. Na to nie ma teraz, po ogołoceniu terenów Warmii i Mazur z ludności autochtonicznej, żadnej rady. Trzeba tylko ratować to, co jeszcze uratować można. A ten obowiązek spełniły autorki *Słownika* jak najrzetelniej. Szczególną

zaletą ich podejścia do sprawy jest przede wszystkim rzetelne przedstawienie stanu rzeczy. Tam, gdzie trudno było znaleźć rozwiązanie kwestii, wołały postawić znak zapytania niż dać jej błędne rozwiązanie, mimo że takich znaków musiały stawić stosunkowo dużo.

Oczywiste, że w latach 1950—1953, kiedy przeprowadzano badania terenowe, autochtoni — którzy pozostali — przejmowali już słownictwo swego nowego otoczenia. Ślady tego manifestuje się tu i ówdzie w wypowiedziach informatorów. Swoje stanowisko wobec tych naleciałości określają autorki *Słownika* przy okazji prezentowania ogólnej koncepcji dzieła (s. 37): „O sposobie wyzyskania zgromadzonego materiału decyduje ogólna koncepcja dzieła. SGOWM pomyślany został jako pełny, to znaczy ma obejmować zarówno słownictwo specyficzne gwarowe, jak i wspólne z ogólnopolskim, ale naturalnie tylko rzeczywiście miejscowe, takie, jakie można było uchwycić na progu lat pięćdziesiątych. Dlatego postanowiliśmy eliminować wszystko, co się tu mogło pojawić po wojnie, skutkiem napływu nowej ludności i nowych, polskich instytucji, a także skutkiem pojawienia się nowych wyrobów przemysłowych. Okazało się jednak, że tych nowości w zapisach prawie nie ma, zapewne dlatego, że badania przeprowadzano przede wszystkim wśród ludzi starych”.

Sprawa przedstawia się jednak nieco inaczej. W wypowiedziach informatorów pojawiają się, jak już powiedziano, sporadycznie wyrazy nowe, obce gwarom ostródzko-warmińsko-mazurskim. Wbrew swej zapowiedzi autorki włączają niektóre nowe wyrazy do *Słownika* — i czynią to chyba dobrze — zaznaczając, że wyrazy te są albo uchodzą za nowe, lub przytaczając wypowiedzi informatorów potwierdzających to. W tomie I (A—C) takich wyrazów jest niedużo. Oto ich zestaw*: *barszcz* — *barsc jek słysalam, to nie żedżalam, as musiałam widzieć, co jedli* (Orłowo Pisz); *tero oni nazywajo barsc take, my to weźniem kapuste i marchew i szabel* (Tyrowo O); *becik* „rzadkie, ogp.”: *tera us mużem becik, ale jek kediś, to juz zabaciłam* (Szymany Szcz.). Od siebie dodam, że kiedyś *becik* nazywano *madracykiem* czyli *materacykiem*; *budzik* sp. Olsz., „nazwa nowa, ogp.”; *buhaj*: „nazwa nowa i rzadka” — *rychik teras mużo buchaj, u nas to i na duzego muzili bycek* (Róklas Szcz.); *bulka*: „stosunkowo rzadkie, nieraz podawane jako nazwa nowa”; *cieliczka*: *cieliczka* — *młody cielok tera, dawni to jóla muzili* (Ługwałd Olsz.); *cukierek*: *wpród nie muzili cukerki, tylko bunksy abo klimki* (Wymój Olsz.). Do nowych zaliczyłbym także następujące wyrazy: *agrafka*, *analfabeta*, *atrament*, *basen*, *hefszytk*, *hoczek*, *broszurka*, *brunet*, *buzia*, wraz z derywatami, *czajnik*.

Wiele trudności stwarza kwestia zapożyczeń z języka niemieckiego. Autorki *Słownika* ustaliły (s. 38 n.) pewne zasady kwalifikacji tych zapożyczeń, według których osądzać będą, czy dany wyraz należy uznać za pożyczkę niemiecką, czy też za przypadkowe jego pojawienie się w gwarze polskiej. Za pożyczki niemieckie uznać chcą te wyrazy, które: a — przechodząc do gwary polskiej przyjęły polski sufiks lub polską końcówkę fleksyjną; b — zakończone spółgłoską zachowują w mianowniku brzmienie oryginalne, ale poddają się fleksji polskiej; c — zapisane są przynajmniej parę razy w dobrych językowo wypowiedziach; d — pojawiają się w zapisach choćby przelotnie będąc podstawą polskich derywatów; e — występują w materiałach choćby bez kontekstu i bez derywatów, ale są już zarejestrowane w literaturze jako należące do danego regionu gwarowego. Ostrożniejszej kwalifikacji podlegają wyrazy z zakresu nazw różnych instytucji, dokumentów oraz stopni urzędowych i wojskowych.

Z tymi zasadami można się w zasadzie zgodzić, choć nie zawsze można je stosować bezwzględnie i rygorystycznie. Ludność omawianych terenów, od czasu wprowadzenia do szkół nauki wyłącznie w języku niemieckim, przy równoczesnym zakazie posługiwania się w obrębie szkoły językiem polskim, stała się z biegiem czasu dwujęzyczną, gdyż w domu rozmawiano po polsku, a w szkole i urzędach po niemiecku. W ten sposób powstawała

* Wypowiedzi informatorów podano ze względów technicznych w transkrypcji uproszczonej.

mieszanina języków oddziałujących wzajemnie na siebie. Uczeń wracający ze szkoły opowiadał w domu, że pisał *Klassenarbeit*, że ma zrobić *Fehlverbesserung* z poprzedniego zadania, że niektórzy koledzy za niewykonanie zadania domowego (*hausarbeitu*) musieli *nachbleiben* itd. Ojciec wracający z miasta powiadał znowu, że przy Remuntemarku palił się duży *Wohnhaus*, że była tam *Feuerwehra* z kilkoma *szprycami*, że policja *abszperowała* wszystkie *sztrazy*. Taki sposób posługiwania się słownictwem niemieckim był nagminny w relacjach nawiązujących do tego, o czym niedawno mówiono po niemiecku. Posługiwanie się w tych przypadkach słownictwem niemieckim było więc zjawiskiem incydentalnym, przemijającym i w zwykłej potocznej mowie nie miało już zastosowania. Z drugiej znowu strony ludzie, znający mniej więcej w równym stopniu jeden i drugi język, w swobodnej rozmowie posługiwali się także wyrazami niemieckimi, jeśli im się prędzej przypominały niż polskie. Stąd takie wypowiedzi jak *Doktor móziul, że lóna ma bandwurm; ale mniałam dziś glik!* Były to określenia jeszcze nie „dotarte”, przypadkowe i moim zdaniem chyba nie należy ich włączać do słownika gwarowego. Trzeba poza tym wyraźnie podkreślić, że skłonność do posługiwania się wyrazami niemieckimi, zwłaszcza czasownikami, była znacznie większa na Mazurach niż w Ostródzkiem i na Warmii. Stamtąd właśnie pochodzą takie czasowniki jak *abszlepować* (bronować), *annemować* (przypuszczać), *andrować się* (zmieniać się), *andyweklować się* (rozwijać się), *anglować* (łowić ryby wędką), *antwortować* (odpowiadać), *arbeitsować* (pracować), *atmować* (oddychać), *auffalować* (podpadać), *bedynować* (obsługiwać), *begrejfować* (rozumieć, pojąć), *bratować* (smażyć, piec mięso), *brumować* (brzącząć, burczeć), *cwingować* (zmuszać). Na Warmii bardzo rzadko spotykało się takie zapożyczenia niemieckie. Decyzja, czy włączyć te wyrazy do słownika gwarowego, jest w wielu wypadkach bardzo trudna.

Zdecydowanie trzeba natomiast odrzucić kalki niemieckich nazw, doraźnie zmyślane przez informatorów, a nigdy nie spotykane w żywej gwarze. Jako jaskrawy przykład takiego zjawiska przytoczę dwie informacje: Pod hasłem *cis* zamieszczono taką wypowiedź informatora: *cis, skowronkowe* (drzewo) — *wisoczke i grube drzewo, to jest twarde, nie mńantke* (Nowa Wieś Ostródzka). Otóż *cis*, który powszechnie utożsamiano z modrzewiem, nazywano po niemiecku *Lärche* lub *Lärchenbaum*. Ale istniał też w języku niemieckim wyraz o tym samym brzmieniu, lecz różniący się pisownią, mianowicie *Lerche*, oznaczający skowronka. Informator nie znając tej różnicy, na poczekaniu przetłumaczył nazwę *Lärchenbaum* na *skowronkowe drzewo*, choć ta nazwa nic wspólnego nie miała ze skowronkiem. Drugą jaskrawo błędną kalkę znajdujemy pod hasłem *cicho* w takiej wypowiedzi: *zaros jek ekspedianti bili do wojska zabrane, jeden najwenksi sklep em zamknul, cichom polozul go* (Ryn Giż.). Tutaj niemiecki wyraz *stillegen* (zamknąć, unieruchomić, zlikwidować) został doraźnie przetłumaczony jako *cicho położyć*. Do takich doraźnych tłumaczeń należą też *spodne buksy* (niem. *Unterhose*), (Resz. Mrąg. Giż.), *male bydło* (niem. *Kleinvieh*), (Romany Szcz.), *piórne bydło* (niem. *Federvieh*), (Borawskie Olc.), *śniegowy chłop* (niem. *Schneemann*), (Gutkowo Olsz.) i wspomniany we wstępie *słomiany miech* (niem. *Strohsack*). Rozstrzygnąć takie kwestie może jedynie autochton dobrze znający swoją gwarę. Przytoczenie takich doraźnych tłumaczeń nie znaczy, że autorki je aprobują.

Autorki *Słownika* trafiają stosunkowo często na trudności w znalezieniu odpowiedniego znaczenia poznanego z zapisów hasła. Powodem tego są oczywiście niedokładności w zawitych i niejasnych wypowiedziach informatorów. Próbują więc czasem skutecznie, czasem bezskutecznie znaleźć odpowiednik znaczeniowy danego wyrazu. Jeżeli w tym względzie nie mają pewności, stawiają przezornie po proponowanym odpowiedniku znaczeniowym znak zapytania, a w przypadkach sytuacji beznadziejnej umieszczają na miejscu pożądanego odpowiednika jedynie znak zapytania. W niektórych przypadkach

mogłem przy swojej znajomości gwary nawet na podstawie enigmatycznych zapisów znaleźć właściwe rozwiązanie trudnych zagadnień lub uzupełnić poprawne określenie hasła. Uważam za stosowne podać do wiadomości swoje w tym zakresie spostrzeżenia w alfabetycznej kolejności. **Abfal** to nie „wyłącznie odpad jako synonim pakuł”, ale abfalami nazywano także wszelkiego rodzaju rzryzki tartaczne i stolarskie, ścinki krawieckie itp. Nazwa **aussznyt** oznacza nie tylko „wycięcie pod szyją u koszuli”, lecz także u bluzki, swetra itp., czyli ogólnie biorąc, aussznyt to dekollet. Nazwy **baki** używano częściej na oznaczenie bokobrodów niż policzków. **Baldach** to nie tylko okap nad piecem kuchennym, odprowadzający dym i parę, lecz także baldachim niesiony w czasie procesji nad celebransem. **Balki** to oczywiście rodzaj ozdoby choinkowej, ale tylko w postaci bombek. Balka to zdrobnienie bali oznaczającej piłkę do gry (niem. Ball). **Bąbelki** stanowią także ozdobę choinki, ale nie w postaci bombek, lecz wisiorów jakiegokolwiek kształtu. Tak też Zientara-Malewska znająca dobrze swój dialekt. **Baskwil** lub **baskiwla**: określenie „rodzaj zamknięcia okna za pomocą żelaznego pręta” jest zbyt ogólnikowe, niedokładne. Baskwil to urządzenie składające się z dwóch prętów metalowych, wpuszczonych w ramę okna i mechanicznie połączonych z klamką. Przy obrocie klamki w odpowiednią stronę pręty rozsuwają się w przeciwnych kierunkach i wchodzi we wsuwki w futrynie dociskając i unieruchamiając skrzydła okna. Przy obrocie klamki w przeciwnym kierunku chowają się znowu w ramie okna, które można teraz swobodnie otworzyć. **Bąbać** — „podzwaniać? wywijać? zadawać razy?” Określenia nie odpowiadają rzeczywistości. Bąbać znaczy właściwie wprawiać w ruch wahadłowy wiszący lub zwisający przedmiot, powodować jego chwianie się w jedną i drugą stronę, dyndać w tym znaczeniu, w jakim użył go J. Pytlakowski w *Fundamentach 66: W rozsuniętych drzwiach wagonu siedział Grześ w powietrzu dyndając nogami*. Młodzieńcy lubią paradować z szabelką dyndającą u boku w czasie pokoju, ale w czasie wojny woleliby sieczkę rąbać (a jest to praca ręcznie wykonywana bardzo ciężka) niż szablą bąbać, to znaczy być zaciągniętym do wojska. Taki jest sens wyjątku z pieśni ludowej: *Wolałbym ja sieczka rombać niż we wojnie szabló bómbać*. **Bigiel** — wyraz ten, użyty zwłaszcza w liczbie mnogiej, może oznaczać także kanty dobrze wyprasowanych spodni. **Bindkieta** to nie „łańcuch na szyję konia”, lecz łańcuch służący do opasania załadowanej ciężkim towarem skrzyni wozu, zabezpieczający boczne jej ściany przed nadmiernym wygięciem się. Natomiast łańcuch do wiązania konia przy żłobie nazywał się **halskieta**. **Blacha** w punkcie 2 e „zabezpieczenie od ognia podłogi przy piekarniku”. Tak na podstawie błędnej informacji z Burdunga Nidz. Piekarnik znajdował się zwykle w osobnej komorze z podłogą wyłożoną ceglami lub utwardzoną grubą warstwą gliny. Tam zabezpieczenie od ognia nie było potrzebne. Blacha zabezpieczająca podłogę od ognia znajdowała się natomiast przed piecami w pomieszczeniach mieszkalnych. Chyba że informator miał na myśli zwykły piec pokojowy, w którym czasem wypiekano także chleb. **Błąkać się** — „podróżować? wędrować?” Określenie nieściśle. Błąkać się znaczy błądzić gdzieś, tułać się nie mając przed sobą wyraźnego celu, nie mieć stałego miejsca zamieszkania: *Tyle lat błąkałem się po świecie, jak tan bepański pśes*. **Błądny 2** „niesprawiedliwy, zdefektowany czy bez sensu”. *Oczy dzikie, błędna mowa, a pijaka boli głowa*. Wyraz użyty w znaczeniu ogólnopolskim: błądzący, niepewny, majaczący. **Brechacz** „?”: *brehocz — ti brehoczu mały* (do dziecka) (Bredynki Resz.). Powiedzenie żartobliwe, dokładnie odpowiadające niemieckiemu *Du kleiner Verbrecher*. Stąd właśnie wywodzi się brechacz czyli zbój. Pod hasłem **bremza** punkt 2 czytamy: „?”: *bremza — na nos sadzić co by nogi nie ociągał* (raczej odciągał) *i do tego jesce należy winda* (winno być binda) *s kabla, kedy koń nie chce stoić* (Kowale Oleckie). Wypowiedź informatora jest tak mętna i niejasna, że opracowująca hasło nie mogła sobie dać z nią rady. Postawiła znak zapytania nie wiedząc, o co chodzi. Pamiętam dobrze z lat chłopięcych, ile nieraz natrudził się kowal przy podbijaniu podków

niespokojnemu, bijącemu na wszystkie strony kopytami, koniowi. W takiej sytuacji, dla bezpieczeństwa, kazał zakładać koniowi bremzę czyli kleszcze. Zabieg polegał na tym, że zakładano koniowi na górną wargę pętelkę z mocnego sznura lub kabla. W tę pętelkę wsuwano drewniany kolek prostopadle do tworzącego ją sznura lub kabla. Gdy się kolek obracało (zwykle w prawą stronę), obwód pętelki zmniejszał się, coraz bardziej uciskając konia w wargę. Koń odczuwając przy tym ból, przestawał „myśleć” o kopytach, a kowal mógł spokojnie przy nich operować. Bremza oznaczała więc w tym wypadku kleszcze do poskromienia konia. Cytuję następną, podobnie zawilę wypowiedzi informatora, z którego autorki wyluskały podejrzaną hasło: **Byczan?** „o zuchwałym wyrostku”: *te chłopaki przyjechali, to bilo z dziesięć takech bićonóf, to obżonzali na sipli, mokre zrobźili i na stodołę zácóngneli, poznawać chtórne cije płutno, i to take gburške chłopaki* (Turówko O.). O jaki wybryk chodzi, kogo on dotyczył nie da się wywnioskować. Jedno natomiast jest pewne, że hasło nie powinno brzmieć byczan, lecz bizon. Bizonom nazywano bowiem powszechnie na Warmii i Mazurach łobuza. **Chaby** to nie „kości, gnaty”, lecz schaby lub plecy jako miejsce, gdzie spuszczano lanie. Zanik nagłosowego *s* jak w wyrazach chłudny = schłudny, chody = schody, chowek = schowek. **Ciemple?** „frędzle”. Hasło jest błędne. Winno brzmieć **cymple**. Cympel znaczy pomponik, frędzla. Niem. gw. Zimpel. **Cofnagel** nazwa rzadka, występująca zwykle w postaci **cofnal**, określona w pierwszym wypadku jako „wielki gwóźdź łączący kierownik z przednią częścią wozu”, w drugim zaś jako „wielki gwóźdź łączący skręty wozu z dyszlem”. Jedno i drugie określenie jest błędne. Autorki poszły tu za K. Nitschem, który najwyraźniej pomylił cofnal ze szpernałem, sworzniem spinającym półwozie tylne z półwoziem przednim. Cofnałem zaś nazywał się sworzień zaczepowy, osadzony w części dyszla między ramionami skrętów, na którym zawieszano wagę. **Cygarolusy** „papierosy (?)”. Nazwa nie wywodzi się z niemieckiego, lecz z włoskiego języka (zigarillo) i oznacza specjalny gatunek małych, cienkich cygarek. **Cytadela** „?”. Nazwa oznacza fort lub twierdzę miejską. **Ćwik** „?”. Na Warmii nazywano ćwikiem człowieka chytrego, przebiegłego, nie dającego się wodzić za nos.

Przytoczyłem w niniejszym omówieniu *Słownika* kilkanaście przykładów kwestii wątpliwych lub w ogóle nie rozwiązanych, żeby wykazać wobec jakich trudności stawały autorki. Zapisy dokonane przed przeszło trzydziestu laty nieraz zupełnie zawodziły. Tylko cierpliwa praca i niezmienny zapał sprawiły, że posiadamy dziś pierwszy tom *Słownika*. Słownik wydany w całości, na zawsze będzie świadczył o polskości północno-wschodnich ziem naszego Pojezierza.